

# Eda Ostrowska \* Poemat filozofujący \*, czyli Biało na Szafirowym

*Miotam się i przewracam w łóżu mojego stylu,  
szukając, kiedy będzie mi wygodnie,  
ani za świątobliwie, ani zanadto świecko.*

*Musi być miejsce środkowe, między abstrakcją  
i dziecięcinnieniem, żeby można było rozmawiać  
poważnie o rzeczach naprawdę poważnych.*

*(Czesław Miłosz, "Traktat teologiczny")*

Na "Poemat filozofujący" Edy Ostrowskiej składa się 522 słów. To znacznie mniej, niż ilość słów wprowadzających do "Poematu". A jeśli odliczyć wszystkie zaimki, przyimki i spójniki służące budowaniu fraz, sklejeniu lub rozłączaniu znaczeń, pozostaje ok. 300 pełnokrwistych słów esencjonalnych niosących intelektualno-emocjonalny przekaz.

To bardzo mało, jeśli zważyć, że filozofia polega na oglądzie sprawy z wielu możliwych stron, wymaga więc elokwencji, potoczystej argumentacji, mnogości słów. Oko filozofii składa się, niczym oko muchy, z tysięcy fasetek, a do każdej wpada światło pod różnym kątem. Większość promieni zostaje pochłonięta przez komórki barwnikowe fasetki i ostatecznie do siatkówki docierają tylko promienie prostopadłe układając się w obraz, zresztą nieostry.

Z filozofią tak właśnie jest, z całej "palety spraw" do roztrząsania pozostają tylko te najprostsze: o sens naszego istnienia, o istotę poznania, o istnienie lub nieistnienie Boga, o świadomość i jaźń, o coś lub nic po śmierci, o nasz czas, o czas jako taki, o czas i bezczas... Na te proste pytania nie ma prostych odpowiedzi, stąd ludzkość w swoich najteńszych i najkreatywniejszych umysłach głowi się od zarania co raz to dokładając nowe kąty widzenia i tak *ad finitum*.

Stąd też o ileż trafniejszy wydaje się być tytuł utworu poetyckiego Edy Ostrowskiej "Poemat filozofujący" a nie "Poemat filozoficzny", poetka daje sobie imiesłowem czynnym "filozofujący" wolność wpisania się w filozoficzne rozważania bez początku i końca... Ale żeby recenzja jej tomiku zaczynała się od podania ilości słów? Kto przy zdrowych zmysłach liczy słowa poematów?

Otóż ilość, a konkretniej niewielka, by nie rzec znikoma ilość słów w poemacie EO ma znaczenie kardynalne. Poetka nie przetwarza filozoficznych pytań przez rozliczne fasetki serwując obraz bogaty w odpowiedzi, ale działa jak laser, posługuje się słowami niczym wiązką światła o dużej mocy i wąskim obszarze widma, skąd maksymalna spójność, koherencja fal, co daje efekt ostrego cięcia, poezja Edy Ostrowskiej z precyzją lasera trafia w najistotniejsze punkty.

Nawet wizualnie tak właśnie mają się strony w "Poemacie filo", ukośnie z lewa w prawo przecinają je wyraziste szafirowe pasma - wydłużone pochyłe poletka, mocno rozciągnięte równoległoboki - a na nich wybijają się odcinające się bielą słowa to mieszcząc się w wąskiej wiązce szafiru, to rozpychając strumień farby, by znalazło się miejsce na nieco dłuższe słowa czy frazy. Koresponduje to z okładką i przedstroną

tytułową tomiku: na szafirowym tle białe ukośne belki, na nich szafirowe napisy. I na przemian, tytułowa strona jest biała, belka z napisem - szafir (fachowo ultramaryna, odcień adiron blue, od stgr. σάφειρος sappheiros). Osobno powtarza się literka "E" w bieli lub szafirze, zależnie od tła, od "episteme", wydawcy tomiku, autorem projektu jest Tomasz Smółka z lubelskiego *Studia Format*, książkę wydrukowała lubelska drukarnia Akapit.

Odpowiednio dla oka rozwiązano też ułożenie wprowadzenia-wstępu pióra Jadwigi Mizińskiej: tekst (zwyczajowo czarny) układa się na białych stronach ukośnie, a szafirowa belka ogranicza rządę słów z prawej strony. Wszystkie strony ponumerowane są szafirowo, znaki -> i -< oznaczają światło między wersami lub między zwrotkami, wyjaśnia wydawca. Okładki (szafir po prawych i lewych stronach) są twarde jak deseczki, papier sztywny, mięsisty, chropowaty, "materialny"... Tomik o niewielkim formacie i elegancko wydłużonej formie, choć cieniutki, ma swoją wagę i ciężar. O jego powadze stanowi jego treść. Jest *poważnie o rzeczach naprawdę poważnych*.

Książeczka jako przedmiot jest wydawniczym arcydzieł(ki)em i nic dziwnego, że zdobyła pierwszą nagrodę za wygląd na warszawskich Targach Książki 2018 w 58. konkursie PTWK, Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, na Najpiękniejsze Książki Roku 2017 w kategorii Literatura Piękna (88 firm wydawniczych nadesłało 162 tytuły, z tego nominowano 10 w kategorii LP). Estetycznie minimalistyczna, a przecież wyrafinowana wysmakowana forma wydania, to efekt ścisłej współpracy wydawcy z poetką. *Meta-estetyka* tomiku jest też powodem takiej a nie innej pierwszej części recenzji. Już wzięcie "Poematu filo" do ręki zapowiada niecodzienne doznania.

*Kiedy uskarżamy się na ziemię jako przedsionek piekła,  
pomyślny, że mogłaby być piekłem zupełnym,  
bez jednego promienia piękna i dobroci.  
(...)*

*Ktokolwiek uważa za normalny porządek rzeczy,  
w którym silni triumfują, słabi giną, a życie kończy się śmiercią,  
godzi się na diabelskie panowanie.*

*(Czesław Miłosz, "Druga przestrzeń")*

O ile pierwsza część recenzji napisana jest bezosobowo, bo i o obiektywnych sprawach w niej mowa, o tyle do treści poematu odniosę się w pierwszej osobie, bo jest to moje i tylko moje subiektywne odczytanie przesłania Edy Ostrowskiej. Wiadomo wszak, że w tekście, a już szczególnie poetyckim, ważne jest nie tylko to, co i jak jest napisane, ale też to, co i jak zostało odczytane. Jednym słowem poemat jest jeden tak jak jedna jest jego autorka, ale jego interpretacji jest tyle, ilu czytelników go przeczyta i po swoim przemyśli i zrozumie.

Jednak, nim przejdę do swojego osobistego omówienia treści, istotna informacja awansem: Eda Ostrowska jest osobą żarliwie, choć, jak sama to określa, "chropawie" wierzącą w Boga Ojca i jego Syna Jezusa, ja zaś, jeśli

chodzi o bogów, jestem ateistą, a o poznanie, agnostykiem, że powtórzę po Stanisławie Lemie, a od siebie dodam coś ponadto: skoro nie traktuję bogów jako bytów rzeczywistych, nie spieram się z nimi, a już tym bardziej ich nie zwalczam, więc nawet określenie "a-teista" jest w moim odczuciu nieadekwatne, jeśli już muszę się wobec bogów jakoś określić, to nazywam się *transteistką*, osobą, która uważa bogów za postaci mityczne, istotne w sztuce i kulturze, nie do obronienia we współczesnej nauce (i w tym sensie pojęcie "transteizmu" jest moje).

Bogów traktuję jako byty wymaginowane, wyfantazjowane przez ludzkie umysły, co dowodzi niezwyklej wyobraźni nas, ludzi, ale nie istnienia bogów. Przez wszystkie czasy i miejsca naliczono przynajmniej 5 tysięcy bogów, a znaczy to, że żaden nie jest ten jeden, "prawdziwy", jakby chciały religie monoteistyczne, w tym chrześcijaństwo dodatkowo komplikujące sprawę jednym bogiem w trzech postaciach.

Nie chciałabym jednak mylić bogów "wymaginowanych" z "urojonymi", jak - pejoratywnie - chciałby autor książki "Bóg urojony" (2007), "The God Delusion" (2006), Richard Dawkins. Jego książkę przeczytałam w swoim czasie z należytą jej uwagą, była głośna, a autor poważany, ale nie mogę się zgodzić z tytułowymi tezami, że "bóg" to wytwór chorego umysłu, a religie to "samo zło", bo żeby wyobrazić sobie coś tak niewyobrażalnego, jak bóg/bogowie, "największego ze wszystkich wyobrażeń", jak chce współczesny filozof niemiecki, Richard David Precht - o czym w książce - podróży filozoficznej "Wer bin ich - und wenn ja, wie viele?" (2007), "Kim jestem - A jeśli już to na ile?" (2009) - ludzki umysł musiał się bardzo długo rozwijać, a religie niosły (i niosą) z sobą zarówno dobro, jak i zło, co jest w dobrym i złym dokonaniem ludzi, a nie religii.

Ale moją niewiarę też mogę określić - *per analogiam* do wiary Edy - jako "chropawą", bo ostatecznie z wiary w sens i bezsens świata wybieram wiarę w sens, a więc w Sens (co już jest niepokojąco blisko "Boga", tyle że nazwa bezosobowa), wierzę też w kantowskie "prawo moralne we mnie", oraz śledzę poszukiwania "boskiej cząstki" a także badania neurobiologów nad mózgiem pod kątem ewentualnego wyłonienia "zaprogramowanej" (przez Kosmos? Naturę? Boga?) konieczności wiary w siły wyższe, mądrość Wszechświata, uniwersalnego Ducha... jako "znak", że istnieją, gotowa na apdejtowanie nieteistycznego światopoglądu.

Wszystkie te przemyślenia ukonstytuowały się we mnie od dziesięcioleci (mam lat 64), ale to właśnie teraz, w miarę wczytywania się w "Poemat filozofujący" - a także wymiany poglądów czy to telefoniczną czy mailową drogą z jego autorką Edą, z którą znamy się od kilku lat - mogłam je sformułować tak, a nie inaczej. W poezji Edy wiele jest odniesień do Boga, Pana, bogów, aniołów, Serafinów... co dla niej jest jej realnym światem, a dla mnie światem kulturowych archetypów.

Zarazem czytanie "Poematu filo" jest dla mnie nie "krytycznym badaniem tekstu", chłodnym wyłanianiem symboli, mitów i memów (nawiasem, "wynalazku" Richarda Dawkinsa), a autentycznym przeżyciem metafizycznym, doznaniem mistycznym, odlotem bardziej w stronę "Mysterium coniunctionis" Junga, udziałem w jego "dzieleniu i łączeniu przeciwieństw psychicznych w alchemii", zagłębianiem się w tajemne sfery podświadomości, czy "zbiorowej nieświadomości", skąd płyną słowa poetki, niż li tylko rozumienie znaczenia słów.

Już sam początek -

***Miesza się***

***i rozdziela***

***głębokość i szerokość***

***istnienia***

***tężeje***

***przekwita***

***gubi***

***płatki***

***kwefiona***

- mówi o tych wszystkich nieodgadłych wymiarach bytu, głębiach bez dna i nieskończonościach, stosunkowo niedawnych zgodnych ze współczesnymi naukowymi rozpoznaniem "Dzieciach wszechświata" (1970, wyd. pol. 1976) Hoimara von Ditfurtha i zasłonach, które oddzielają nas od rzeczywistości i które od zarania próbują przetrzeć żydowscy mędrcy Kabbalah, by choć na moment dojrzeć, co kryje się za *kwefem* (Edy), by wbrew ćwiczonemu przez nauki rozumu otworzyć się na "nieodgadnioną boskość Stwórcy".

Gdy czytam -

***miała być***

***męka i krucyfiks***

***jest chytry lis***

- myślę o wiekach (kultury) chrześcijaństwa, księgach, kościołach, obrazach i pieśniach, prorokach, świętych i mesjaszach, a widzę galerie handlowe, reklamy, ludzi na coraz szybciej pędzącej karuzeli zarabiania i kupowania, konsumpcyjny amok, kredyty, umowy krótkie o pracę, umowy śmieciowe, żadnych umów... a w końcu lęk przed utratą jakiegokolwiek pracy... miało być odkupienie, uniesienie, nadzieja na "królestwo niebieskie", a jest chytry lis, zysk i chciwość z jednej strony, dziwne "dobrobytowe" niewolnictwo z drugiej, kultura celebrycka versus godność i pokora...

***rododendrony***

***rosną w cieniu***

***i mają płytkie korzenie***

***a kto by nie chciał***

***być jak one***

***w akcie***

Albo taki fragment -

***dziecko***

***w grodzie Disa***

***nie pragnie***

***dnia łaski***

***gdyby świeże ryby***

***mogły mówić***

***będzie krew***

***tryskała***

***w krzemowej dolinie***

***wróci***

***pobity***

***Behemot***

- Czytam słowo po słowie, tak jak one po sobie następują, odrębnie, pod sobą, w słupku, ustawiane tak z rozmysłem, żeby każde z osobna zapadało. I zapada. I widzę wyrocznie delficką i apollinijską kapłankę-wieszczkę, Pytię w oparach kadzideł... Kasandrę na murach Troi... one widzą, ale wiedzą, że nikt nie rozumie ich słów, że ostrzegają na darmo, przyszłość jest już "zapisana" w gwiazdach i boskich wyrokach...

Jednak my, ludzie odległej przyszłości, wiemy, że ich przyszłość w ogóle nastąpiła, ale gdzie się podziła nasza przyszłość? Czy można myśleć o przyszłości świata, gdy jego oddech coraz krótszy? Gdy zewsząd słyszy się o

zatruwaniu rzek, wycinaniu lasów, wybijaniu zwierząt, kilometrowych łąkach plastików w morzach i górach śmieci na ziemi, miastach-molochach, ludziach-szerzącego-się-marginesu, ciemnej stronie Internetu... i braku "politycznych narzędzi", żeby nad tym zapanować? Czyżbyśmy byli "dziećmi w grodzie Disa"? Innego nie znamy, więc i wyglądanie "łaski" jest nam obce? Nie ma nadziei? Nadzieją tylko Mars? Przyszłość to pustynia na Ziemi i pustynia na Marsie?

***gdy rozplatasz***

***rybę***

***szukaj Boga***

***w jelitach***

Więc jednak nawrót do lęku przed Bogiem? Przed Siłą Wyższą? Karą? Zemstą natury? Do pobożności? Do szacunku wobec tajemnicy stworzenia? Dawniej ludzie błogosławili jedzenie, dziś rozplataną rybą może mieć tylko jakieś kawałki plastikowych butelek we wnętrznościach? Żadnej bojaźni bożej? Żadnej świętości? Czyli jednak bezsens? A jeżeli Sens, to dlaczego nie Bóg? A jeżeli Bóg, to miłość, choć trudna, jednak to on, "On jest Panem Zastępów" i "Cała ziemia pełna jego, Jego, chwały"? Jeśli przywrócimy Boga, to on, On, przywróci nam miłość, czystość, światło i boską energię? I skrzydła? Promieniejące białym ogniem? Na tle szafirowego nieba?

Oto końcówka "Poematu filozofującego" (z jej oryginalną pisownią). Do przemyślenia. A może wręcz przewrotu. Jeśli już filozofujemy, to nie bez sensu... Biel i Szafir to piękne połączenie, magiczna alchemia energii barw: biel, najjaśniejsza z barw kryjąca w sobie całą tęczę, i szafir, nocne rozgwieżdżone niebo, kryjące w sobie czas i przestrzeń, materię i energię, tajemnicę i rozwiązanie, i nas (z naszą niesamowitą wyobraźnią stwarzającą bogów)

***miłość***

***ma boskie***

***wymioty***

***rozpina grubo***

***w środku***

***przymioty***

***S e r a f i n ó w***

\* \* \*

\* \*

\*

\*

\*